

# Marek Wierzbicki

---

W odpowiedzi na recenzję Andrzeja Żbikowskiego: Marek Wierzbicki, "Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939-1941), Warszawa 2001

---

Pamięć i Sprawiedliwość 2/1 (3), 333-345

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## RECENZJE



W odpowiedzi na recenzję Andrzeja Żbikowskiego: Marek Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Wydawnictwo „Frona”, Warszawa 2001, ss. 360.

W drugim numerze czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość” (w 2002 r.) Andrzej Żbikowski opublikował recenzję mojej książki *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*. I nie powinno być w tym nic dziwnego, ponieważ recenzowanie prac naukowych jest tak samo naturalne jak ich pisanie. Normalne jest także, że w recenzjach można spotkać uwagi krytyczne, w końcu każdy recenzent ma do nich prawo. Aby jednak recenzja spełniała wymogi tekstu naukowego, musi być stworzona według określonych standardów – powinna być w miarę możliwości bezstronna, obiektywna, rzetelna w opisie i ocenie recenzowanej książki. Wówczas można potraktować ją jako wiarygodną. Moim zdaniem w recenzji Żbikowskiego nie zostały zachowane konieczne standardy i można ją określić jako niemerytoryczną. Przede wszystkim w kilku przypadkach dr Żbikowski zniekształcił lub wręcz nieprawdziwie przedstawił tezy mojej książki. W ten sposób wprowadził czytelników w błąd, przypisując mi poglądy, których w swojej książce nie wygłaszałem. Aby nie być gołosłownym, przedstawię kilka przykładów. W celu uniknięcia przeinaczeń będę przytaczał dosłownie fragmenty recenzji Żbikowskiego.

Oceniając rozdział mojej książki dotyczący stosunków polsko-żydowskich w okresie międzywojennym, Recenzent napisał tak: „Ostateczne wnioski, jakie Wierzbicki wysnuwa z przeglądu literatury dotyczącej dwudziestolecia, można zawrzeć w jednym zdaniu: Polska zapewniła mniejszości żydowskiej formalne równouprawnienie, a władze państwowe nie podejmowały »jakiegokolwiek próby eksterminacji Żydów« (s. 34). Autor nie zgadza się z wieloma publikacjami żydowskimi przedstawiającymi »przedwojenne losy Żydów w państwie polskim jako gehennę«. Jeśli nawet dostrzega jakieś problemy, to zalicza je do »trudności obiektywnych, które wynikały z trudnej sytuacji ekonomicznej państwa polskiego«. Czytałem wiele wspomnień tamtejszych Żydów, które kreślą inny obraz, i nie mogę zaaprobować takiej opinii. Do odmiennych wniosków skłaniają także artykuły Jana J. Milewskiego i Dariusza Libionki zamieszczone w pracy *Wokół*

*Jedwabnego*, z których jednoznacznie wynika, że antagonizm na terenie diecezji łomżyńskiej był znacznie silniejszy, niż się wydaje Wierzbickiemu. W publicystyce kościelnej łatwo można było dostrzec ślady endeckiego antysemityzmu eliminacyjnego. W tekstach tych nie było, oczywiście, mowy o fizycznej eksterminacji, otwarcie jednak propagowano przymuszanie do emigracji. Co gorsza, tłumaczono wiernym, że dopóki Żydzi będą mieszkali obok nich, dopóty ich codzienny byt będzie się jedynie pogarszał”.

Czytając ten fragment recenzji, czytelnik pomyśli, że w mojej książce zabrakło tak ważnych informacji o dyskryminacji Żydów w państwie polskim w okresie międzywojennym, jest więc ona jednostronna. Tymczasem Żbikowski nie napisał, że zaraz po opisanu obiektywnych przyczyn trudnej sytuacji Żydów przedstawiłem wiele informacji o dyskryminacyjnej polityce władz polskich wymierzonej przeciwko ludności żydowskiej, między innymi pochodzące ze źródeł żydowskich statystyki zatrudnienia w przedwojennej administracji i szkolnictwie. Informowałem, że w Wojsku Polskim pewne rodzaje broni były zastrzeżone wyłącznie dla Polaków, że władze polskie usiłowały przeforsować ustawy dyskryminujące Żydów, jak na przykład ustawę o zakazie uboju rytualnego, że na niektórych uczelniach wprowadzano „getto ławkowe”, *numerus clausus*, a środowiska endeckie prowadziły agresywny bojkot sklepów żydowskich. Pisałem o antyżydowskich ekscesach i pogromach, które zdarzały się stosunkowo często w latach trzydziestych na ziemiach centralnych II Rzeczypospolitej Polskiej. Nie jest prawdą, że zbyt łagodnie, a więc nieprawdziwie przedstawiałem stosunki polsko-żydowskie w Łomżyńskim, ani to, że artykuły Milewskiego i Libionki zawierają z gruntu inne informacje (z artykułu Jana J. Milewskiego – wówczas jeszcze dostępnego w maszynopisie – korzystałem przy opracowywaniu tego fragmentu mojej książki – można to sprawdzić w przypisach)<sup>1</sup>. Na s. 31–33 natomiast przedstawiłem sytuację w tym regionie, rozpoczynając opis takimi słowami: „Szczególnie zaognione były stosunki polsko-żydowskie w zachodniej części województwa białostockiego i w regionie łomżyńskim, tam, gdzie Żydzi byli jedyną mniejszością narodową, a Polacy stanowili bezwzględnie większość. W latach trzydziestych był to teren silnych wpływów Stronnictwa Narodowego, które niezwykle energicznie realizowało akcję bojkotu ekonomicznego. W tym regionie konflikt polsko-, a właściwie endecko-żydowski nabrał szczególnie dużej siły”. Dalej przedstawiłem zajścia antyżydowskie w poszczególnych miejscowościach tego regionu, między innymi w Radziłowie, Grajewie, Śniadowie, Zambrowie i Czyżewie. Recenzent mojej książki tego nie zauważył.

Kolejnym przykładem nierzetelnego prezentowania tez mojej książki jest następująca opinia: „Wierzbicki słusznie zauważa, że »instalowanie władzy sowieckiej« wymagało likwidacji dotychczasowych struktur państwowych i weryfikacji instytucji społecznych oraz »likwidacji dominującej pozycji społeczności polskiej«. Nie pisze jednak, że w pierwszym przypadku dotyczyło to nie tylko Polaków, represjonowano więc nie z powodu przynależności do jakiejś grupy narodowej, lecz ze względów politycznych i społecznych”.

<sup>1</sup> M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Warszawa 2001, s. 32–33, przypisy nr 41, 42, 44.

Tymczasem ja napisałem na ten temat między innymi (s. 109–110): „W okresie początkowym, tzn. w pierwszych trzech miesiącach rządów sowieckich wśród aresztowanych przeważali Polacy, ale nie byli jedynymi represjonowanymi. Aresztowania z jesieni 1939 roku dotknęły również tych działaczy żydowskich, których władze sowieckie uznały za wrogów ustroju komunistycznego, np. aktywistów partii konserwatywnych, ruchu syjonistycznego czy Bundu, a także przedstawicieli zamożnej inteligencji i burżuazji”.

W innym miejscu Andrzej Żbikowski napisał: „Nieco dalej Autor przyznaje, że polityka sowiecka wobec Polaków zmieniła się od lata 1940 r., rzadziej ich aresztowano, częściej przyjmowano do bardziej odpowiedzialnej pracy. Różnice były ogromne. Z przytoczonego dokumentu dotyczącego polityki kadrowo-zawodowej na Białostocczyźnie (z października 1940 r.) wynika, że wśród 11,5 tys. osób zatrudnionych Polacy stanowili 45 proc., a Żydzi jedynie 5 proc. Ciekawe, jakie były proporcje pół roku wcześniej?”.

Niestety, dane przedstawione przez Recenzenta są nieprawdziwe – takiej statystyki nie ma w mojej książce. Na s. 189 zamieściłem informację z dokumentu sowieckiego, z której wynikało, że wśród 11 598 osób awansowanych znalazło się 5195 (44,8 proc.) Polaków, 3214 (27,7 proc.) Białorusinów, 2431 (21 proc.) Żydów, 613 (5,3 proc.) Rosjan i 145 (1,2 proc.) przedstawicieli innych narodowości. Tak więc według tych danych awansowanych Żydów było 21, a nie jedynie 5 proc.

Oceniając fragment rozdziału mojej książki o postawach Żydów wobec władzy sowieckiej w latach 1940–1941, między innymi o ich udziale w aparacie władzy, Żbikowski napisał tak: „Była więc to kolaboracja czy nie? Autor nie może dać sobie z tym problemem rady”. Czytelnik więc pomyśli, że nie zauważyłem niuansów dotyczących podejmowania współpracy z okupantem sowieckim. Tymczasem na s. 180 mojej książki napisałem: „Tu zresztą powstaje problem ze sprecyzowaniem pojęcia współpracy z władzami sowieckimi, czyli »kolaboracji«, i stopnia odpowiedzialności za nią. Należy bowiem wyraźnie rozróżniać różnorodne postawy Żydów (a także Białorusinów, Rosjan i Polaków) zaangażowanych w działalność aparatu sowieckiego. Czym innym było bowiem podjęcie pracy w instytucji sowieckiej wyłącznie w celu zapewnienia sobie i rodzinie źródła utrzymania, a czymś zupełnie innym praca (niejednokrotnie wykonywana nadgorliwie) np. w sowieckim aparacie bezpieczeństwa, co wiązało się z udziałem w likwidacji państwowości polskiej i fizyczną eliminacją osób z tą państwowością związanych. Poza tym nie każdy pracownik aparatu sowieckiego prezentował antypolską postawę, zdarzali się w nim bowiem zupełnie przyzwoici ludzie, którzy współdziałali z podziemiem niepodległościowym bądź wspomagali miejscową ludność. Kolaborację podejmowano więc z rozmaitych powodów, była ona zróżnicowana, bo różne były motywacje i zachowania osób ją podejmujących”.

Andrzej Żbikowski usiłuje jednak przekonać czytelników, że nie potrafiłem ocenić zagadnienia kolaboracji i dokonać stosownych rozróżnień.

Kolejny przykład przeinaczenia też recenzowanej książki odnosi się do oceny wydarzeń w Wilnie z września–października 1939 r. Żbikowski pisze: „Według Wierzbickiego i tu większość Żydów z euforią witała Sowieców jako wyzwolicieli, a przyczyną nie bez znaczenia był lęk przed Niemcami. »Moment wkroczenia Armii Czerwonej – pisze Autor – podzielił wileńskich Żydów i Polaków, zbudował

między nimi mur wrogości, niechęci, wreszcie nienawiści» (s. 145). Zdaniem cytowanych Polaków, na przykład księdza jezuita Kazimierza Kucharskiego, »wzbudził wśród Polaków zarówno obrzydzenie i nienawiść do miejscowych Żydów, jak i lęk przed ich rządami u boku władz sowieckich«, tym bardziej że podobno (inne źródła tego nie odnotowują) grupy żydowskiej milicji wspierały zbrojnie Sowieców w czasie zajmowania miasta z 18 na 19 września, a później rozbrajały polskich żołnierzy i polską straż obywatelską».

Nie jest prawdą, że informacja o rozbrajaniu polskich żołnierzy przez milicjantów między innymi narodowości żydowskiej pochodzi wyłącznie ze źródeł polskich. W mojej książce tę kwestię przedstawiłem następująco (s. 147–148): »O tym, że miało ono [rozbrajanie – M.W.] miejsce, mówią zgodnie świadkowie polscy i żydowscy. Różnią się natomiast w opisie przebiegu rozbrajania. W przytaczanym już artykule D. Levin podkreśla, że miejscowi (jak wiemy głównie żydowscy) milicjanci i inni sympatycy nowej władzy odbierali żołnierzom broń »...w tak przyjazny sposób, że pokonani żołnierze uśmiechali się mimo smutku«. <sup>2</sup> Nie wszyscy traktowani byli w taki sam sposób. 22-letni Żyd z Wilna wspomina, że niektórzy Żydzi rozbrajali Polaków »w brzydki sposób z wielką satysfakcją«. Na przykład zdarzały się przypadki plucia w twarz żołnierzom, którym odbierano karabiny. Zatrzymanym żołnierzom zrywano naramienniki i orzełki z czapek».

A więc nie tylko Polacy zapamiętali udział części Żydów w rozbrajaniu żołnierzy WP. Obraz tego wydarzenia nie powstał w oparciu o relacje wyłącznie jednej strony.

Dalej o okupacji Wilna w 1939 r. Recenzent napisał: »Było to preludium masywnej sześciotygodniowej kolaboracji: Żydzi zgłaszali się do pracy w administracji, organizowali liczne mityngi, między innymi na uniwersytecie, kontrolowali Gwardię Robotniczą».

Pragnę oświadczyć, że nigdzie nie napisałem, iż Żydzi organizowali liczne mityngi, między innymi na uniwersytecie wileńskim, i że kontrolowali Gwardię Robotniczą. Nie trzeba być znawcą tematu, aby wiedzieć, że ówczesne życie społeczno-polityczne organizowali i kontrolowali Sowieci. Napisałem natomiast (s. 150), że na mityngu zorganizowanym na Uniwersytecie Stefana Batorego władze sowieckie uznały wypowiedzi studentów wywodzących się z mniejszości narodowych, między innymi Żydów, za szczególnie entuzjastyczne w ocenie nowej rzeczywistości politycznej. Napisałem także (s. 149), że jeden z członków Gwardii Robotniczej narodowości żydowskiej ocenił udział Żydów w tej formacji na poziomie 80 proc., zaś zastępcą komendanta wileńskiej Gwardii Robotniczej był komunista żydowski Jakub Rywkind. Nie twierdziłem, że Żydzi jako jedyni weszli do administracji okupacyjnej, lecz że wielu z nich zajęło stanowiska po zwolnionych urzędnikach polskich. W konsekwencji »Po kilku tygodniach na stanowiskach administracyjnych pozostała bliżej nieokreślona część urzędników przedwojennych (najprawdopodobniej niższego szczebla), a pokazną grupę stanowili już urzędnicy rekrutujący się z przedstawicieli mniejszości narodowych II RP (Żydzi, Białorusini, Litwini, Rosjanie)» (s. 149–150).

<sup>2</sup> D. Levin, *The Jews of Vilna under Soviet Rule, 19 September – 28 October 1939*, „Polin” 1996, nr 9, s. 115.

Nie użyłem też nigdzie określenia „republika sowiecko-żydowska”, które znalazło się w recenzji (s. 314) i mogło wprowadzić czytelników w błąd.

Omawiając sowiecką okupację Wilna w latach 1940–1941, Andrzej Żbikowski nie ustrzegł się dalszego zniekształcenia też mojej książki. Napisał: „Także w organizacjach komsomolskich młodzi Żydzi stanowili prawie połowę członków. Co ich tak pchało w sowieckie ramiona? Wierzbicki wymienia wiele dosyć oczywistych przyczyn: lęk przed Niemcami, fascynacja kulturą rosyjską, skłonności lewicowe. Nieśmiało też przyznaje, iż »nawet miejscowi Polacy zauważali, że istotną przyczyną prosowieckich postaw Żydów było ich położenie przed wojną, a zwłaszcza poczucie dyskryminacji, braku pełnego równouprawnienia«”.

Czytelnik odniesie więc wrażenie, że wołałem pominąć tę wstydliwą przecieź dla państwa polskiego i Polaków kwestię. „Nieśmiało” znaczy przecieź niechętnie, bez przekonania, niejako z musu. Tymczasem we wspomnianym fragmencie mojej książki najwięcej (około pół strony) i najdobitniej napisałem właśnie o przedwojennej dyskryminacji wileńskich Żydów jako przyczynie ich prosowieckich sympatii, załączając obszerny cytat z jednego z polskich dokumentów. Natomiast tylko jedno niedługie zdanie poświęciłem wszystkim pozostałym przyczynom (s. 162). Można więc powiedzieć, że postąpiłem dokładnie odwrotnie, niż napisał Żbikowski.

Innym zarzutem skierowanym pod adresem mojej książki jest następujące stwierdzenie: „Udział bądź pomoc w represjonowaniu Polaków to pierwsza odsłona »niedobrego sąsiedztwa«. Drugą było zaangażowanie się w tworzenie sowieckiego aparatu administracyjnego. Jak to się odbywało? Jak dalece też możemy zaufać różnego typu źródłom? Wierzbicki rozpoczyna swoją analizę (s. 119) od cytatu ze sprawozdania naczelnika Miejskiego Oddziału NKWD z Łomży, wygłoszonego podczas narady w Mińsku 20 września 1940 r., czyli rok po podboju Kresów: »u nas utarła się taka praktyka. Poparli nas Żydzi i tylko ich wciąż było widać. Zapanowała też moda, że każdy kierownik instytucji i przedsiębiorstwa chwalił się tym, że u niego nie pracuje już ani jeden Polak. Wielu z nas Polaków po prostu się bało«. Wierzbicki uzupełnia tę wypowiedź kilkoma cytatami o podobnej wymowie z żydowskich ksiąg pamięci. W jakim stopniu jednak można zaufać opinii szefa NKWD?»

Recenzent jakby nie zauważył, że opinia szefa NKWD w Łomży została wsparta opiniami o podobnej wymowie z żydowskich ksiąg pamięci. Dlaczego więc sugeruje, że zaufałem wyłącznie opinii funkcjonariusza NKWD? Wnioski na temat udziału ludności żydowskiej w procesie budowania sowieckiego aparatu administracyjnego wyciągałem zresztą nie tylko na podstawie przytoczonej wypowiedzi szefa NKWD w Łomży i cytatów z żydowskich ksiąg pamięci. Korzystałem również z innych źródeł żydowskich – między innymi z relacji z Archiwum Ringelbluma, drukowanych wspomnień Żydów ocalałych z Zagłady, prac naukowych historyków izraelskich, dokumentów sowieckich, raportów polskiego podziemia i relacji oraz wspomnień Polaków pochodzących z Kresów Północno-Wschodnich<sup>3</sup>. Udowadniając, że nie mam racji, kiedy piszę, że część Białorusinów i Żydów chętnie włączyła się w tworzenie i działania aparatu władzy sowieckiej,

<sup>3</sup> M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi...*, s. 119–127, przypisy nr 200–217.

Andrzej Żbikowski używa argumentów, których w żaden sposób nie można uznać za merytoryczne: „Wierzbicki pisze, iż »dużą rolę odgrywała też przejawiana silnie przez Żydów i Białorusinów chęć uczestnictwa w strukturach nowo tworzonej władzy lokalnej. Była to dla nich pierwsza poważna szansa wzięcia udziału w życiu politycznym, po latach dominacji elementu polskiego«. Jakich Żydów czy Białorusinów ma na myśli? Nie bardzo mogę sobie wyobrazić pobożnego, choćby nawet biednego Żyda, który chciałby zostać członkiem komitetu zajmującego się, obok nacjonalizacji ziemi i handlu, zamykaniem kościołów i synagog. Cóż by na to powiedział jego rabin, u którego przecież zawsze szukał rady w sprawach mniejszej nawet wagi? Jeśli więc jakiś Żyd chciał zostać radnym bądź urzędnikiem, musiał daleko odejść od religii, a na Kresach grupa ta liczyła nie więcej niż dziesięć procent całej społeczności żydowskiej. Podobnie rzecz się miała z Milicją Obywatelską”.

Żbikowski nie może sobie wyobrazić biednego Żyda, który zacząłby pracę w aparacie sowieckim, bo „cóż by na to powiedział jego rabin?”. A co powiedziałby Żbikowski, gdyby jakiś polski historyk oświadczył, że nie może sobie wyobrazić, aby Polacy uczestniczyli w działaniach niemieckiej administracji okupacyjnej w 1941 r., ponieważ byli katolikami, a religia katolicka (czy szerzej: chrześcijaństwo) zabrania mordowania ludzi. Odrzekłby (i słusznie), że to absurd i że nie można kierować się stereotypami (w tym wypadku stereotypem „dobrego Polaka-katolika”) w ocenie złożonych postaw ludzkich. Podobnie należy potraktować opinię na temat owych 10 proc. Żydów, którzy według Żbikowskiego mogliby zaangażować się w działalność aparatu sowieckiego, bo byli daleko od religii żydowskiej. Recenzent zdaje się zapominać (bo na pewno o tym wie), że lata 1939–1941 były czasem rozkładu tradycyjnego modelu życia społecznego i religijnego społeczności żydowskiej, w wymiarze organizacyjnym opartego na żydowskiej gminie wyznaniowej. To właśnie źródła żydowskie mówią o odchodzeniu – rozpoczętym zresztą już w okresie międzywojennym – znacznej części Żydów na Kresach od tradycyjnego, religijnego modelu życia, o szybkiej laicyzacji i rusyfikacji, a raczej sowietyzacji ludności żydowskiej (zwłaszcza młodzieży)<sup>4</sup>. Skąd więc to silne przekonanie Recenzenta, że tylko wśród 10 proc. kresowych Żydów, którzy przed wojną nie uznawali religijnego modelu życia, należy szukać osób podejmujących pracę w aparacie sowieckim?

Może tyle w kwestii nierzetelnego zaprezentowania tez mojej książki, choć ograniczyłem się jedynie do ważniejszych przykładów. Innym argumentem przemawiającym za określeniem recenzji Żbikowskiego mianem niemerytorycznej jest szereg – niekiedy rażących – błędów natury rzeczowej i metodologicznej w opisie i ocenie przebiegu okupacji sowieckiej ziem wschodnich II RP. Pierwszy z nich dotyczy podejścia do źródeł wykorzystywanych w badaniach nad tą tematyką. W swojej recenzji Andrzej Żbikowski napisał: „Sytuacja, jeśli chodzi o bazę źródłową, jest zaskakująca – dysponujemy znacznie większą liczbą przekazów żydowskich, mimo że zginęło 90 proc. polskich Żydów, niż relacji Polaków, którzy ponieśli niewspółmiernie mniejsze straty. Świadczenia żydowskie są ponadto

<sup>4</sup> Zob. np. B.-C. Pinchuk, *Shtetl Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*, Cambridge, Massachusetts 1991, s. 127–133; *Archiwum Ringelbluma*, t. 3: *Relacje z Kresów*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2002, s. 29–31, 125, 148–149, 351–353, 396–397.

obszerniejsze, co wynikało zarówno z bogatszego kwestionariusza, używanego w środowisku Emanuela Ringelbluma, jak i wyższego być może wykształcenia autorów (większość to inteligenci bądź osoby przed wojną zamożne) oraz osób z nimi rozmawiających. Po stronie polskiej mamy w zasadzie dwie przeciwstawne grupy autorów relacji i wspomnień: znacznie liczniejszą – żołnierzy armii Andersa, wywodzących się z niższych klas społecznych, oraz bardzo wąską – inteligentów. Przynależność społeczna i wykształcenie do pewnego stopnia określały ich perspektywę poznawczą. Osoba znająca zarówno materiały z Archiwum Hoovera, jak i relacje żydowskich »bienieńców« powinna zauważyć te różnice. Wierzbicki niestety ich nie odnotowuje”.

Być może nie mam dostatecznego rozeznania w źródłach żydowskich dotyczących okupacji sowieckiej Kresów Wschodnich w latach 1939–1941, ale nie znam zbiorów, w których znajdowałoby się dwadzieścia kilka tysięcy relacji żydowskich dotyczących tej problematyki, bo mniej więcej tyle relacji i wspomnień powstało po polskiej stronie. Zresztą Zbikowskiemu zdarzały się już wcześniej wypowiedzi, z których może wynikać, że albo ma słabe rozeznanie w polskich materiałach źródłowych, albo traktuje je w sposób wysoce stereotypowy. W jednym ze swoich ostatnich artykułów stwierdził na przykład: „W świadectwach, a więc i pamięci żydowskiej, winą za kolaborację można obarczyć jedynie jednostki, w polskich dokumentach i wspomnieniach winni są wszyscy Żydzi”<sup>5</sup>. Że ta opinia jest nieuprawnioną generalizacją, nie trzeba za bardzo przekonywać – bo i w źródłach polskich, i żydowskich spotkamy świadectwa przypisujące winę zarówno jednostkom, jak i całym zbiorowościom. Wystarczy jedynie zapoznać się z materiałami, które w zasadzie są w zasięgu ręki każdego historyka, albo zwracać uwagę na treść własnych wypowiedzi. Obawiam się, że takiej refleksji u Andrzeja Zbikowskiego zabrakło. To samo odnosi się do jego opinii na temat wykształcenia i pochodzenia społecznego autorów relacji polskich i żydowskich. Według logiki tej wypowiedzi polskie relacje zostały napisane przez ludzi „prostych”, w każdym razie relacji pisanych przez wykształconych Polaków jest jakoby mniej. Chciałbym zwrócić uwagę, że wśród materiałów stworzonych w środowisku Armii Polskiej w ZSRR (armii gen. Andersa), znajdujących się w Instytucie Hoovera, obok relacji ludzi niewykształconych jest wiele (na pewno więcej niż 46 relacji z Archiwum Ringelbluma) relacji i wspomnień urzędników, nauczycieli, wojskowych, lekarzy – inteligentów narodowości polskiej. W relacjach z samego Białegostoku można znaleźć 39 świadectw złożonych przez urzędników Polaków. Jeśli ich długość okaże się niewystarczająca, to wystarczy sięgnąć po niektóre relacje publikowane drukiem w Polsce<sup>6</sup> lub zapoznać się z materiałami złożonymi na przykład w Instytucie Polskim i Muzeum Gen. Władysława Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej, Archiwum Wschodnim,

<sup>5</sup> A. Zbikowski, *Konflikty narodowościowe na polskich Kresach Wschodnich (1939–1941) w relacjach żydowskich bienieńców* [w:] *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2002, s. 412.

<sup>6</sup> Por. *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, oprac. C.K. Grzelak, Warszawa 1999; R. Szawłowski (K. Liszewski), *Wojna polsko-sowiecka 1939. Tło polityczne, prawnomiędzynarodowe i psychologiczne, agresja sowiecka i polska obrona, sowieckie zbrodnie wojenne i przeciw ludzkości oraz zbrodnie ukraińskie*, t. 2: *Dokumenty*, Warszawa 1995.



Wojskowym Instytucie Historycznym i Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej. Zaręczam, że znajdziemy tam setki relacji pisanych przez równie (a może i lepiej) wykształconych Polaków, i że część z nich pochodzi jeszcze z okresu drugiej wojny światowej (a nawet z lat 1939–1940, kiedy nie istniały jeszcze relacje z Archiwum Ringelbluma dotyczące okupacji sowieckiej). Moim zdaniem przeciwstawianie 46 relacji z Archiwum Ringelbluma relacjom Polaków, połączone z podkreśleniem, że relacje żydowskie są bardziej wiarygodne, bo pisali je bardziej wykształceni ludzie, świadczy o nieuprawnionej absolutyzacji w sumie dość nielicznego zbioru źródeł. Nie można wyciągać wniosków ogólnych na temat zjawisk tak masowych i rozległych terytorialnie jak okupacja sowiecka 1939–1941 na podstawie 46 relacji, nawet jeśli wydawałyby się bardzo wiarygodne. Powstaje wrażenie, jakby Recenzent z góry przekreślał wartość źródeł polskich, niezależnie od ich charakteru i wiarygodności. Tymczasem każde źródło należy oceniać według jednakowych kryteriów. Są bardzo cenne, wiarygodne źródła polskie, wnoszące wiele do poznania dziejów okupacji sowieckiej; są też polskie źródła, które mają znikomą wartość. Podobnie jest ze źródłami żydowskimi i sowieckimi.

Zresztą nawet w ocenie relacji z Archiwum Ringelbluma Żbikowski nie jest konsekwentny. Twierdzi bowiem, że są one bardzo wiarygodne, ale kiedy zawierają treści dla niego niewygodne czy trudne do przyjęcia, przemilcza je. Tak jest na przykład z opiniami żydowskich relacjonistów na temat stosunku ludności żydowskiej do rzeczywistości sowieckiej lat 1939–1941. W mojej książce podałem w wątpliwość jeden z najnowszych poglądów w tej kwestii upowszechniany przez Jana T. Grossa<sup>7</sup>. Według niego Żydzi nie tylko nie kolaborowali masowo i powszechnie z władzą sowiecką, ale byli najbardziej poszkodowanymi przez okupacyjne rządy sowieckie i gremialnie wyrażali sprzeciw przeciwko polityce Sowietów. Po konfrontacji źródeł polskich z żydowskimi (między innymi z relacjami z Archiwum Ringelbluma) doszedłem do wniosku, że taki pogląd jest uogólnieniem nie znajdującym szerszego potwierdzenia w dostępnym materiale źródłowym, ponieważ obok Żydów rzeczywiście poszkodowanych przez władze sowieckie była całkiem spora grupa, która potrafiła się odnaleźć w nowej rzeczywistości. To właśnie ze źródeł żydowskich można dowiedzieć się o grupach społecznych i zawodowych (młodzież, inteligencja zawodowa, biedota), które znalazły zatrudnienie w administracji sowieckiej, szczególnie w zawodach tradycyjnie wykonywanych przez Żydów<sup>8</sup>. Andrzej Żbikowski w swojej recenzji nie zauważa właśnie tych źródeł, na których się oparłem, i twierdzi, że za-

<sup>7</sup> J.T. Gross, *Żydzi polscy pod panowaniem sowieckim w przededniu Holokaustu* [w:] *Holocaust z perspektywy półwiecza. Pięćdziesiąta rocznica powstania w getcie warszawskim. (Materiały z konferencji zorganizowanej przez Żydowski Instytut Historyczny 29–31 marca 1993)*, red. D. Grinberg, P. Szapiro, Warszawa 1993, s. 207–224; *idem*, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków 1998, s. 80–81.

<sup>8</sup> *Archiwum Ringelbluma*, t. 3..., s. 120–122, 148, 299, 351, 399–400, 594, 615, 681–682, 688–689, 775–776, 889–891; B.-C. Pinchuk, *op. cit.*, s. 48–56, 77; D. Levin, *The Lesser of Two Evils. Eastern European Jewry under Soviet Rule, 1939–1941*, Philadelphia–Jerusalem 1995, s. 42–47, 55–79; Y. Gutman, S. Krakowski, *Unequal Victims. Poles and Jews during World War Two*, New York 1986, s. 37–38; P. Korzec, J. Szurek, *Jews and Poles under Soviet Occupation*, „Polin” 1989, nr 4, s. 216; D. Levin, *Baltic Jews under the Soviets, 1940–1946*, Jerusalem 1994, s. 27–62.

wierzyłem raportom polskiego podziemia. Nie bierze pod uwagę, że te raporty akurat w tej kwestii (i kilku innych) znajdują potwierdzenie w źródłach żydowskich.

Cóż, każdy widzi to, co chce zauważyć. Problemem, z którym musi sobie poradzić historyk zajmujący się okupacją sowiecką (zresztą nie tylko tym tematem), jest konieczność konfrontowania źródeł polskich i żydowskich (oraz sowieckich), ze świadomością wszystkich ich wad, ograniczeń i innych niedoskonałości. A moim zdaniem wynika z tych źródeł wyraźnie, że pewna część Żydów zaadaptowała się do rzeczywistości sowieckiej i była z niej zadowolona. Niektórzy z nich otwarcie popierali poczynania Sowietów, co było jednym z ważniejszych (choć nie jedynym) powodów pogorszenia stosunków polsko-żydowskich na Kresach Wschodnich. Piszę o tym w zakończeniu mojej książki, podając też inne przyczyny niekorzystnej ewolucji tych stosunków. Zbikowski próbuje przekonać czytelników, że usiłowałem wyjaśnić skomplikowane procesy zachodzące w stosunkach narodowościowych pod okupacją sowiecką w oparciu o jednostronną bazę źródłową. O tym, że się myli, można przekonać się, sięgając do mojej książki.

Jednym z pierwszych zarzutów wobec mojej pracy jest następująca opinia Recenzenta (s. 304): „Marek Wierzbicki napisał książkę o stosunkach społecznych na polskich Kresach Północno-Wschodnich w czasie okupacji sowieckiej, chcąc wyjaśnić przyczyny masowych pogromów Żydów na tym terenie latem 1941 r. Jest ona wręcz modelowym przykładem schematu myślowego prezentowanego przez historyków, których postrzeganie przeszłości zdominowane jest przez kategorie polskiej racji stanu. Da się on sprowadzić do zdroworozsądkowej konstatacji: nagły wybuch agresji wobec Żydów latem 1941 r. nie nastąpił bez powodu, musiały być jakieś przyczyny zbrodni. Należałoby je zrozumieć – co nie znaczy zaakceptować, a w tym celu wcześniej skatalogować, najlepiej w porządku chronologicznym, by uniknąć waloryzowania”.

Tak więc dowodem na istnienie w mojej książce schematu myślowego właściwego historykom postrzegającym przeszłość poprzez pryzmat polskiej racji stanu miałyby być dokonana przeze mnie próba wyjaśnienia przyczyn zbrodni na Żydach, dokonywanych latem 1941 r. Tymczasem w dalszej części recenzji (s. 316) Zbikowski napisał: „Nie jestem też przekonany, że przyczyny pogromów leżały przede wszystkim w zaszłościach z czasów sowieckich, zdecydował raczej głęboki antysemityzm i powszechna żądza rabunku”. Czytając to zdanie, mam mieszane uczucia. Recenzent w gruncie rzeczy zaprzecza sam sobie, bo raz uznaje próbę wyjaśnienia przyczyn mordów z lata 1941 r. za dowód kierowania się polskimi schematami myślenia, później zaś sam próbuje znaleźć przyczyny tego złożonego zjawiska.

Innym przykładem błędów – tym razem rzeczowych – które znalazły się w recenzji Andrzeja Zbikowskiego, mogąc wprowadzić czytelników w błąd, jest jego ocena wystąpień zbrojnych, do jakich doszło na Kresach Północno-Wschodnich II RP po 17 września 1939 r. Napisał bowiem tak (s. 307): „Po wkroczeniu Armii Czerwonej dochodziło do aktów antypolskiej dywersji. Nie było ich dużo. Mniejsze lub większe zaburzenia zdarzyły się w 19 miejscowościach. [...] W około dwudziestu miejscowościach miały miejsce epizody mniejszej wagi, związane z działaniami grup dywersyjnych: strzelanie z ukrycia do polskich żołnierzy bądź ataki na dworce kolejowe”.

Niestety Recenzent myli się, pisząc, że wystąpienia dywersyjne były nieliczne. Nie bierze bowiem pod uwagę, że oprócz wypadków we wspomnianych miejscowościach (w rzeczywistości było ich jeszcze więcej, ale nie o wszystkich napisałem w książce), dochodziło do stosunkowo licznych wystąpień przeciwko instytucjom państwa polskiego, zwłaszcza oddziałom Wojska Polskiego. Wystarczy obejrzeć źródła wytworzone przez żołnierzy Grupy Operacyjnej „Polesie” czy Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowysk” płk. Edmunda Helduta-Tarnasiewicza z Grodzieńszczyzny, aby przekonać się, że było to zjawisko szeroko rozpowszechnione i bynajmniej nie ograniczało się do owych 39 miejscowości. Żołnierze tych (i nie tylko tych) formacji na co dzień – często w lasach, na bagnach czy w wioskach – musieli bronić się przed dywersantami, a niekiedy zdobywać szturmem miejscowości opanowane przez zwolenników władzy sowieckiej. Z podobnym problemem zmagali się żołnierze na Wileńszczyźnie i w Nowogródku. Nie pisałem o tym w najdrobniejszych szczegółach, ponieważ analizę dywersji i zbrojnych rebelii przedstawiłem w swojej poprzedniej książce poświęconej stosunkom polsko-białoruskim pod okupacją sowiecką<sup>9</sup>. Na s. 58 książki *Polacy i Żydzi...* zamieściłem przypis (nr 89) informujący, że więcej wiadomości na ten temat można uzyskać z książki *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim*. Mogę jedynie żałować, że Recenzent tego przypisu nie zauważył.

Zresztą nie jest to jedyny błąd Recenzenta w ocenie prosowieckich wystąpień zbrojnych. Napisał bowiem tak: „Mniejsze lub większe zaburzenia zdarzyły się w 19 miejscowościach. Kilku – w Grodnie, Sopoćkiniach i Skidlu – Autor poświęcił dużo uwagi. Nie rozstrzygnął jednak, które z wydarzeń należy uznać za działania dywersyjne, a które za społeczną rewoltę, mającą na celu głównie rabunek. Dobrym przykładem jest »rebelia skidelska«, stłumiona po dwóch dniach przez karną ekspedycję z Grodna”.

Powstaje pytanie: dobrym przykładem czego ma być rebelia skidelska? Społecznej rewolty mającej na celu głównie rabunek? Każdy, kto wie choć trochę na ten temat, nie podawałby takiego przykładu, bo akurat ta rebelia jest wręcz modelowym przykładem rewolty dokonywanej głównie z motywów politycznych, a rabunek był tam przyczyną o drugo-, a może nawet trzeciorzędnym znaczeniu. Zainteresowanych zachęcam do przeczytania mojego artykułu poświęconego „powstaniu skidelskiemu”<sup>10</sup>. Na Kresach owszem rabowano, ale motyw rabunkowy odgrywał pierwszorzędną rolę w innego rodzaju wystąpieniach<sup>11</sup>. Natomiast w przytłaczającej większości przypadków wystąpienia zbrojne, na które powołuje się Żbikowski, były spowodowane przede wszystkim motywami politycznymi, to znaczy chęcią opanowania terenu w imieniu władzy sowieckiej i rozbitcia instytucji państwa polskiego. Taka jest wymowa źródeł dotyczących tego zagadnienia, trzeba się tylko z nimi zapoznać.

<sup>9</sup> M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 2000, s. 131–211.

<sup>10</sup> M. Wierzbicki, *Powstanie skidelskie 1939 roku*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1997, nr 7, s. 75–100.

<sup>11</sup> Na temat mordów i grabieży na Kresach Północno-Wschodnich II RP po 17 września 1939 r. zob. M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini...*, s. 61–127.

Kolejny przykład: Andrzej Żbikowski twierdzi, że wydarzenia w Wołkowysku przed wkroczeniem Armii Czerwonej, kiedy oddział Wojska Polskiego rozstrzelał sześciu Żydów, błędnie zaliczyłem do wystąpień antypaństwowych (s. 308). Według niego był to jedynie przykład rabunku, za który polski oddział wymierzył surową karę. W odwecie miejscowy Żyd zademonstrował komendantowi Straży Obywatelskiej Hugona Tymińskiego (został rozstrzelany przez Sowietów). Recenzent zdaje się jednak nie zauważać, że przyczyną represji zastosowanych przez Wojsko Polskie był atak grupy dywersantów (według relacji polskich byli to głównie Żydzi) na koszary 3. pułku strzelców konnych w Wołkowysku, strzeżone przez niewielki oddział WP. Koszary zdobyto, częściowo spalono, całkowicie rozgrabiono, zaś broń miała być rozdzielona wśród członków „czerwonej milicji” powołanej jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej do tego miasta. Czy takie zdarzenie (atak uzbrojonej grupy na strzeżone koszary wojskowe w czasie wojny) można zakwalifikować jako ekscesy motywowane głównie żądzą rabunku, nie dostrzegając ich politycznego podłoża? Mam co do tego poważne wątpliwości.

Nie od dziś wiadomo, że język, jakim posługuje się każdy autor, odsłania jego prawdziwe intencje. I tak jest w przypadku recenzji Andrzeja Żbikowskiego. Recenzent używa języka pełnego ironii, lekceważenia, czasem wręcz złośliwości, co skłania do podejrzeń, że próbuje zdezwauować moją książkę, używając do tego środków pozamerytorycznych. Stosowanie takiego języka wypowiedzi świadczy o braku koniecznego przecież dystansu wobec recenzowanych zagadnień i naraża na zarzut braku obiektywizmu. Różne są przejawy tej postawy Recenzenta. Na przykład oceniając fragment mojej książki o stosunkach polsko-żydowskich w Wilnie pod rządami litewskimi (1939–1940), pisze w następujący sposób: „Pod rządami Litwinów Polakom było jeszcze gorzej – pisze Wierzbicki. Faworyzowali oni, tak samo jak Sowietci, ludność żydowską kosztem polskich mieszkańców Wilna [...]”.

Czytelnik recenzji pewnie pomyśli, że jako historyk promujący „polską” wizję przeszłości na każdym kroku zauważam i podkreślam (a pewnie i wyolbrzymiam) krzywdy i niedole Polaków. Tymczasem źródła (polskie, litewskie, żydowskie i brytyjskie) do tej epoki wyraźnie mówią o antypolskim kursie polityki władz litewskich i nastawianiu mniejszości narodowych w Wilnie przeciwko Polakom<sup>12</sup>. Aby dojść do takiego wniosku, wystarczy przeczytać podstawową dla tej problematyki pracę Piotra Łossowskiego *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*. Nie jest to więc jakiś mój kolejny wymysł, lecz interpretacja dość jednoznacznie brzmiących źródeł.

Kolejnym przykładem złośliwości Recenzenta może być sposób przedstawienia tego fragmentu mojej książki, który odnosi się do oporu ludności żydowskiej i polskiej wobec władzy sowieckiej oraz działalności antysowieckich organizacji podziemnych. Andrzej Żbikowski ironicznie zauważa, że działalność żydowskich organizacji konspiracyjnych zaliczyłem jedynie do kategorii „działań nielegalnych”, natomiast działalność polskich konspiratorów określiłem mianem „prawdziwego”

<sup>12</sup> Zob. P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*, Warszawa 1985, s. 76–146, 237–333; *Archiwum Ringelbluma*, t. 3..., s. 437; W. Rojek, *Wielka Brytania wobec państwowej przynależności Wileńszczyzny (sierpień 1939 – sierpień 1940)* [w:] *Tygiel narodów...*, s. 263–274; L. Tomaszewski, *Kronika wileńska 1939–1941*, Warszawa 1990, s. 45–47.

(określenie Recenzenta) oporu. Niestety Recenzent znowu nie dopełnił swojej powinności poinformowania czytelników, jaki był rzeczywisty sens mojej wypowiedzi w tej kwestii. Otóż – jak napisałem w książce – w środowisku historyków izraelskich do tej pory trwa dyskusja, czy działania żydowskich organizacji konspiracyjnych można zakwalifikować do działalności podziemnej w klasycznym rozumieniu tego słowa. Wątpliwości tych historyków budzi skoncentrowanie się organizacji i środowisk żydowskich na takich działaniach, jak nielegalne przekraczanie granicy, nielegalne nauczanie religii, świętowanie Szabatu czy spekulacja i nieprowadzenie bezpośredniej walki z rządami sowieckimi<sup>13</sup>. W książce starałem się przedstawić niuanse działalności konspiracyjnej przeciwko Sowietaom, nie dokonując żadnej waloryzacji tych zjawisk. Sugerowanie czytelnikom, że opór polski uważam za lepszy od oporu żydowskiego, uznaję za złośliwość i próbę wprowadzenia ich w błąd.

W innym miejscu Recenzent napisał: „Rozumienie Kresów jako wewnętrznej polskiej kolonii tłumaczy więcej niż odwoływanie się do arkadyjskiego mitu lub cywilizacyjnej misji na wschodzie”. Czytam to zdanie i zastanawiam się, w którym miejscu mojej książki odwoływałem się do arkadyjskiego mitu lub cywilizacyjnej (rozumiem, że polskiej) misji na wschodzie? Czy wtedy, kiedy pisałem o polonizacyjnej, a zarazem dyskryminacyjnej wobec mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej polityce władz polskich przed drugą wojną światową? Czy wtedy, gdy podkreślałem (s. 226), że okupacja sowiecka zakończyła dominację polską, uzyskaną po części dzięki poparciu polskich władz państwowych? Czy może wtedy, gdy pisałem o udziale części Polaków w mordach ludności żydowskiej latem 1941 r.?

Z tym ostatnim zagadnieniem wiąże się jeszcze jedno. Recenzent nie zrecenzował mojej książki w całości, tłumacząc to w następujący sposób: „O epilogu, poświęconym wydarzeniom w czerwcu i lipcu 1941 r., nie będę się tu wypowiadał, gdyż zbyt wiele w nim, moim zdaniem, błędów i uproszczeń – wymagałoby osobnej recenzji”. Odbieram to dwojako. Po pierwsze – jako świadectwo niezbyt uważnego recenzowania mojej książki, co zaowocowało niedopracowaną (niemerytoryczną) recenzją, pełną błędów, braków i przeinaczeń. Po drugie – jako wyraz złośliwości i braku argumentów Recenzenta, który zamiast przeprowadzić merytoryczną analizę i krytykę zawartości epilogu (a dotyczył on kwestii niezwykle ważnych dla samej książki i stosunków polsko-żydowskich w ogóle), ograniczył się do ogólnikowego (i w sumie obraźliwego) stwierdzenia, które można przetłumaczyć następująco: tego fragmentu nawet nie warto recenzować, bo tak jak cała książka nie ma żadnej wartości. Zastanawiam się przy tym nad przyczynami tak ewidentnego zaniechania. Być może treści zawarte w epilogu w jakimś stopniu zaprzeczały przedstawianej w recenzji wizji mojej książki jako kolejnego produktu środowiska zwolenników „polskiej racji stanu”. Bo przecież owi zwolennicy (wszyscy wiedzą, o kogo chodzi) do dziś nie chcą przyznać, że niektórzy Polacy wzięli dobrowolny udział w mordowaniu Żydów latem 1941 r., niejednokrotnie zabijając z własnej inicjatywy, a o tym przecież w epilogu napisałem. Może chodzi o to, że właśnie w epilogu opisałem antyżydowskie ekscesy

<sup>13</sup> D. Levin, *The Lesser of Two Evils...*, s. 255–256.

(mordy, napady, grabieże mienia) z czerwca–lipca 1941 r. w kilkudziesięciu miejscowościach regionu łomżyńskiego i Zachodniej Białostoczczyzny w oparciu o nieznane wcześniej historykom źródła historyczne? Oczywiście są to tylko moje domysły, które można złożyć na karb rozbudzonych emocji skrytykowanego autora. Problem jednak pozostaje, bo zastąpienie merytorycznej analizy wyłącznie złośliwym komentarzem stanowi istotną wadę tej recenzji. Stawia również pod znakiem zapytania jej merytoryczny poziom.

Na koniec kilka słów komentarza. Nie pisałbym odpowiedzi, gdyby recenzja została napisana rzetelnie i w sposób możliwie bezstronny. Zdaję sobie sprawę, że nie ma dzieła idealnego, toteż krytyka pracy naukowej jest wręcz konieczna, choćby nie wiadomo jak boleśnie raniła miłość własną autora. Chcę jednak zaprotestować przeciwko takiej formie dyskusji naukowej, jaka została zaprezentowana przez Andrzeja Żbikowskiego. Próbował on – moim zdaniem bezpodstawnie – przedstawić moją książkę jako dzieło jednostronne i użył do tego nieuczciwych lub nietrafnych argumentów. Nie wiem, dlaczego tak postąpił. Być może nie przeczytał uważnie książki albo świadomie usiłował wprowadzić czytelników w błąd, próbując ich przekonać, że mają do czynienia z kolejną publikacją pseudonaukową, pisaną „ku pokrzepieniu serc”, ale nie mającą nic wspólnego z prawdą. Każda z tych ewentualności jest jednak kompromitująca dla historyka profesjonalisty, zwłaszcza dla kogoś o tak dużym doświadczeniu badawczym jak dr Żbikowski.

Marek Wierzbicki



**Tomasz Głowiński, *O nowy porządek europejski. Ewolucja hitlerowskiej propagandy politycznej wobec Polaków w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, ss. 456**

Jedną, jeśli nie jedyną, dziedziną, która w państwach totalitarnych rozwijała się żywiołowo i bez zakłóceń, była propaganda. Umiejętność wpływania na sposób myślenia społeczeństwa oraz manipulowanie jego emocjami stanowiło arenę, na której ideologie komunistyczna i nazistowska odnosiły prawdziwe sukcesy. Stąd też rozważania nad działaniami propagandowymi poszczególnych reżimów są kluczem do poznania nie tylko teoretycznych założeń ideologii, lecz także sposobów ich realizacji. Jedną z poświęconych temu książek jest publikacja młodego wrocławskiego historyka Tomasza Głowińskiego *O nowy porządek europejski*. Autor podjął ambitną próbę przedstawienia całości wątków propagandowych, obecnych w mediach w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945, których odbiorcą miała być polska ludność. Książka, oparta na rozprawie doktorskiej, daje syntetyczny obraz działań propagandzistów niemieckich, a zwłaszcza pokazuje zmiany, jakim podlegała podejmowana przez nich tematyka, na którą silny wpływ miała sytuacja na frontach drugiej wojny światowej. Najistotniejszą część publikacji stanowi analiza artykułów i prasy polskojęzycznej (najlepiej zachowanego źródła historycznego) wydawanej przez